Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 37.** Leszno, dnia 12. Marca 1836.



Wiano Królewny.

(Legenda z roku 1251) *)

„Dobre po mieście krążą nowiny
„Przybyli jacyś panowie;
„Poznać po szatach i obcéj mowie,
„Z obcéj że jadą krainy.“
„Stoją na rynku — żywo Jadamku
„Ponieś nowinę staroście,
„Jeden o drogi pytał do zamku,
„Może do króla to goście.“
„Bo zacni jacyś, — ten co na przedzie
„Dużo ma srebra na sobie,
„A koń, na którym ten starszy jedzie
„Godzien przy króla stać żłobie.“

*) Wedle kronik — Bielskiego i innych.

Takiemi słowy gwarzą mieszkańce
Budy, Węgierskiéj stolicy
Biegnąc na rynek, kędy wysłańce
Polskiéj jechali ziemicy.

Kiedy tak gwarzy ciekawy lud
Tymczasem nieznani goście
Ulicą grocką — w królewski gród
Wjechali bramą po moście. —

po stolicy biega nowina:
Xięcia polskiego to posły,
Wysłał ich xiążę polski, dla syna
By oblubienicę przyniosły.

Król Bela zasiadł w złotéj stolicy
W licznym żupanów swych gronie
A Kinga córa — w jego lewicy
Stała w niebieskiéj osłonie.

Weszli posłowie: schyleniem głowy
Oddali pokłon Monarsze,
I łacińskiemi przemowił słowy
Poseł, co lica miał starsze. —

Król Bela dobrą dał im odprawę,
Tém się nie mało radował,
Że związek z Polską krajowi sławę
I bezpieczeństwo rokował.

I do rodzonéj czoło swe nagnie
I rzecze: „Boska w tém wola,
„Bolesław ciebie za żonę pragnie,
„Dobra z nim czeka cię dola.“

„Liść dziewiczego zamienisz wieńca
„Na perły polskiéj korony;
„Poseł namiastkiem dziś nowożeńca
„Z tobą on będzie złączony.“

„Niech więc wyprawę dłonie niewieście
„Szyją, i we dnie i w nocy,
„I rzemieślnika, co w mojem mieście
„Przydać ku prędszéj pomocy.“

„I miła córo, w posagu tobie
„Dam srebra siedem tysięcy,
„Abyś w przystojnéj była ozdobie
„W nowéj stolicy Xiążęcéj.“ —

Umilkł — i długo milczy królewna
Zdarzeniem zdziwiona nowém,
Niby chce mówić — niby niepewna
Jakiém odezwać się słowem.

Myśli — i duma, — przemówi wreście:
„Boga niech stanie się wola,
„A Bóg przemawia w serce niewieście
„Ustami ojca i króla.“

„Kinga ojcowską szanuje wolę,
„Pójdzie w krainę nieznaną;
„Nie pragnie srebrem błyszczeć na czole
„O inne błaga Was wiano.“

I posłom polskim każe ogłosić
Jakie ich kraju potrzeby?
Ci mówią: „srebra ma Polska dosyć
„W miody bogata i chleby.“

„Mamy owoce z sadów i roli,
„Ni nam żelaza niebraknie:
„Na jednéj jeno zbywa nam soli,
„Ach soli naród nasz łaknie!“

A Kinga: „Ojcze — jeżeli z wianém
„Chcesz twoją wyprawić córę;
„Polakom, przyszłym moim poddanym
„Daruj soli jednę górę.“

Król rozśmieszony taką przemową
Odpowie: „Dobrze me dziecię,
„Weź sobie górę — weź Stefanową
„Soli w niéj leży obficie.“

Królewna z palca pierścionek zdjąwszy,
Daje go posłu, zaleca,
Na Stefanowéj górze stanąwszy,
Na dno niech rzuci go pieca. —

Odjechał poseł, — nim zaszedł dzionek,
Na solnéj górze już stał;
W czeluść kopalni wpuścił pierścionek,
Bo taki rozkaz on miał.

Tam gdy się sprawił, wracał do Budy,
Tak myśląc: „będzie miał król
„I koszta wielkie i wielkie trudy,
„Z dala przewozić tę sól.“

Gdy się odbyły zwykłe obrzędy,
Kinga z dworzanic orszakiem,
Na koniu strojnym w bogate rzędy
Polskim puściła się szlakiem.

Przebywszy wielkie góry i wody,
W mieście Wieliczką nazwaném
Witał się z żoną Bolesław młody,
Kinga z swym mężem i panem.

A odsłoniwszy dłoń z rękawiczki
Niby szukając pierścionka,
Tak rzecze: „Kopcie w rynku Wieliczki
„Kopcie — do zachodu słonka.“

Bolesław lubo nie pojął z razu
Słów wyrzeczonych znaczenia;
Powtórzył słowa Kingi rozkazu,
I kazał szukać pierścienia; —

A lud jął kopać; — worów nie mało
Ziemi wyciągnął ze studni,
Gdy się motyka otarła z skałą,
I kamień przed nią zadudni. —

Po długiéj pracy — gdy z głębokości,
Na wierzch wyszła skały bryła,
„Sól — sól!“ wykrzyknął naród z radości
Bo solna skała to była. —

Jeszcze się ludy temu dziwiły,
A Kinga znowu zaleci —
Rozbijać bryłę — i oto z bryły
Pierścień świecący wyleci!

A Kinga rzeknie: „Węgierski król
„Srebra i soli jest panem;
„Chciał córę z srebrnym wyprawić wianem,
„Kinga prosiła o sól.“

Król solną górę dał swojéj córze
Dziś matce chrobrych Polaków;
A Bóg rozkazał téj solnéj górze
By sól przeniosła pod Kraków.

„Składając Bogu dzięki powinne
„Polska niech dzisiaj się szczyci,
„Solą żywiły ją kraje inne
„Dziś solą inne nasyci."

***

Węgrzyni.

Z pism peryodycznych polskich, mało rozpowszechnionych w prowincyi naszéj, zasługuje zdaniem naszém na pierwszeństwo „Pamiętnik powszechny nauk i umiejętności," wychodzący od roku przeszłego, w Krakowie. Zalecając się doborem oryginalnych, pod każdym względem interessujących artykułów, zawiera najwięcéj rzeczy tyczących się Sławian, po różnych krainach zamieszkałych. Opis Węgrzynów, do ryciny dzisiejszéj, wystawiającéj nam wieśniaków Węgierskich, wyjęliśmy z pięknéj rozprawy P. Medyńskiego o Sławianach w Węgrzech, umieszczonéj w Zeszycie trzecim Pamiętnika.

„Nie ma w Europie krainy, gdzieby na tak szczupłéj przestrzeni, tyle różnych przemieszkiwało narodów, jak w Węgrzech. Znajdują się tutaj szczególniéj trzy główne szczepy Europejskie: Sławian, Niemców i Wołochów, a jeden Azyatycki Madziarów; nadto osady różnych ludów Europejskich. Słusznie przeto Czaplowicz, uważa Węgry: za Europę w obrazku. Rozległość królestwa Węgierskiego, wraz z ziemiami do niego należącemi: Sławonią, Chorwacyą, i pomorzem Węgierskiém, wynosi 4181 mil kw. a dołączywszy do tego granicę wojenną turecką, będzie razem 4790 mil kwadr. Ludność całego królestwa z pograniczém wojenném, dochodzi 10584000. Między niémi znajduje się Sławian 4700000, Madziarów 3900060, Wołochów Wołachów albo Rumunów 1200000, Niemców 500000. Prócz tych narodów, znajdują się po różnych miejscach Grecy, Armeńczycy, Arnauci, Włosi, Francuzi, Żydzi i Cyganie. Tak różna mięszanina narodów, zamieszkuje niezbyt wielką ziemię Węgierską: zaledwie gdzie niegdzie znajduje się okolica, w któréj wszyscy mieszkańcy mówią jednakowym językiem. Madziary, chociaż rozgościli się w środku kraju, prócz Kumanii, Jazygii i Hajducka, pomięszani są z innemi narodami i granicy swego kraju niedotykają. Od południa, północy a w części od zachodu, są otoczeni od Sławian, od wschodu ku Siedmiogrodzkiéj ziemi od Wołochów, od zachodu od Niemców. Wewnątrz nawet kraju poprzerzynani są licznémi osadami Sławiańskiemi i Niemieckiemi.

Madziary powiększéj części są mięsni i krępi; budowa ciała kształtna i mocna, skład twarzy Azyatycki, rysy twarzy szlachetne, oko czarne, pełne ognia, pokryte zwykle czarną wielką brwią, wąs zawiesisty i pokrętny, zęby zdrowe i białe. Prawdziwie pięknych ludzi natrafia się pomiędzy niską narodu klassą, nie tyle pomiędzy wyższemi stanami, gdyż życie okazałe sprawia zbytnią otyłość, którą za odznaczenie uważają. Madziar prawdziwy pielęgnuje starannie wąsy swoje, wielką do nich przywięzując wartość; kto ich nie nosi, wyśmiewanym bywa. Ciepłe klima wpływa na wczesne rozwinięcie się ciała i władz umysłowych człowieka. Panny już w 14 roku życia idą za mąż: kobiety nie mogą być nazwane pięknémi, Madziar bowiem uważa otyłość ich za szczególniejsze wdzięki. Zwykłym pokarmem i napojem wieśniaka i mieszczanina, jest chleb pszenny, tuczne mięso, wędzona lub suszona słonina i wino: szlachta zastawia swe stoły pysznemi potrawami. Lud prosty mało się stara o pomieszkanie i przyodziewek. Wieśniak, ma koszulę z grubego płótna do biódr tylko, i takież spodnie, spięte szerokim rzemiennym pasem: w święto wdziewa na to z grubego sukna (zob. obr.) bundę, wyszywaną kolorowemi sznurkami, szlachta i zamożniejsi mieszczanie noszą się po francuzku, stroju narodowego używają od parady i święta. Przywiązanie do kraju rodzinnego odznacza Madziarów od wszystkich innych ludów, i jest przyczyną, iż wszystko obce, choćby najlepsze, odrzucają, własne rzeczy ubóstwiając. Pycha, wyniosłość, wzgarda względem innych są znamiona ich charakteru, przytém są gościnnymi, lubiący zbytek i okazałość, smętni, waleczni, dobrzy jeźdzcy, otwarci i szczerzy. Żywy temperament równie unosi ich do występku, jako i do poświęcenia się bez granic. Pracowitość i staranność Madziarów, stoi nie równie na niższym stopniu, jak w zachodnich sąsiedzkich krajach: trudnią się jedynie rólnictwem i hodowaniem bydła. Jak Anglicy wszelkie roboty odbywają za pomocą maszyn, tak Madziary za pomocą dobytku, którym orzą, młócą, mielą, i ledwie, że chleba nie pieką. Ta jest jednakże różnica Madziarów od Anglików, że ci używają machin, aby prędzéj i więcéj zrobili, ci zaś, aby sami nie wiele pracowali. Nie można zataić, że Węgrzy mniéj działalności ducha objawiają, aniżeli narody sąsiednie: wszędzie przebija się jakaś ociężałość i niechęć do wszystkiego, coby ich z powszechnego biegu żywota, wyżéj nad innych wznieść mogło. Mało mają ciekawości do nauk i badań, nie lubią czytać książek, i nie pragną poznać ulepszeń. Mało ich zajmuje dążność naukowa, postęp przemysłu, oświecenie i dzieje innych narodów. Przeszkadza rozszerzaniu oświaty, ograniczenie się w samych sobie; ztąd częste zbrodnie, od których srogie kary odstraszyć niemogą. Przykłady znakomitych mężów Węgierskich, znanych z dowcipu i umiejętności, wcale nie wpływają na ogół, i nie znoszą zastarzałych przesądów.

Literatura Węgierska, składa się z języka łacińskiego, madziarskiego, niemieckiego, sławac-



Węgrzyni.

kiego, serbskiego, chorwackiego i rumminskiego, łatwo się można domyślić, iż żaden z tych języków znakomicie nie wzrasta. Literatura potrzebuje silnéj podpory i licznie czytającéj powszechności; lecz w Węgrzech, w stósunku do innych krajów, jest bardzo mało czytelników. Co Madziar napisze, tego Niemiec nie czyta; co Niemiec wyda, tego Madziar nie rozumie, toż samo się innych narodów tyczy. Nie ma prócz tego w Węgrzech miast wielkich, ani siedliska ludzi uczonych, gdzieby wzajemnie mogli się wspierać, i wspólną pracą nadawać wyższy bieg oświeceniu. Z tych powodów czynne i płodne oświecenie w Węgrzech, stoi nierównie na niższym stopniu, jak w innych krajach Europy. Uprawiano wprawdzie pole nauk i umiejętności, ale nigdy nie wydało ono owoców, z którychby powszechność mogła korzystać. Najznakomitsi uczeni Węgierscy, pracowali jedynie nad dziejami i ziemiopistwem kraju; prócz tego wyszukiwali pomniki praw ziemskich ojczystych, w ścisłym z dziejami narodu zostających związku; lecz prace ich nie zalecają się dokładną krytyką. W nowszych czasach, najdzielniéj rozkwitła literatura piękna, zwłaszcza poezya Madziarska, która w tym wieku, co do liczby wzorowych płodów, rozmaitości przedmiotu, stylu i stroju narodowego, tak postąpiła, iż z wielu narodami o pierwszeństwo walczyć może. Mowa Madziarów jest zdolniejszą do poezyi, niż do prozy; poezya jest u nich jędrną, dobitną i ognistą, przeciwnie zaś proza, powolną, rozwlekłą, wiele słów jednodźwięcznych potrzebującą. A lubo literatura piękna Madziarska w bogactwie niewyrównywa pnnym narodom; wyznać jednak trzeba, iż powstaje z większą gorliwością i prędszym pospiechem, niźli gdzieindziéj. Nieśmiertelnéj sławy Fr. Kazincy, weteran literatów Madziarskich, niepoślednim obdarzony dowcipem, zaznajomiwszy się z literaturą zachodnich narodów, pierwszy poruszył nerwy narodowego języka, i mowę rodzinną wzniósł i rozszerzył. Nowość ta znalazła wielu przeciwników; jednakże rozświeciciele muzy rodzinnéj i lepsze głowy narodu Berżeni i Vörösmarty, uwieńczyli z pomyślniejszym skutkiem jego usiłowania, i więcéj zdziałali, aniżeli ich zasłużony i czcigodny poprzednik. Szczęśliwą jest literatura Madziarów, że miała dwóch braci poetów Alexandra i Karóla z Kiszfaludi, których dzieła ożywione pałającym duchem Węgierskim, cały naród czyta z uwielbieniem, przez co miłość kraju i dążność naukowa, silnie się wzniosły."

Opis Sławian, stanowiących przewyższającą liczbę mieszkańców Węgier, będziemy się starali późniéj podać czytelnikom naszym.

O poezyi gminnéj.

Od czasu, jak redakcya Przyjaciela Ludu ogłosiła, że idąc za radą wielu światłych mężów, zbierać będzie przysłowia i piosnki gminne, ostatnie kolumny każdego prawie Numeru, zawierają tego rodzaju płody. — Widać więc, że redakcya stara się o to usilnie, aby zadosyć uczynić temu żądaniu; przecież niepodoba się to wielkiéj liczbie Czytelników. — Z boleścią serca nasłuchałem się zarzutów i narzekań w téj mierze; — i ja, co dotąd byłem tylko czytelnikiem, nie wpływając bynajmniéj do redakcyi, chwytam pióro, aby rzecz tę, ile możności, wyjaśnić, na zarzuty odpowiedzieć.

Nie mamy poezyi narodowéj, a zatém nie mamy wcale poezyi; — gdyż to, co mamy, jest to w największéj części obca poezya, popolsku pisana. Nie powiadam przez to, że wszystkie oryginalne poezye nasze, są czczém naśladowaniem

obcych, że nie są utworem własnych naszych poetów rodaków; ale chcę powiedzieć, że we wszystkich dziełach wszystkich naszych wieszczów, zacząwszy od Jana Kochanowskiego aż do Felińskiego, niema dwóch arkuszy narodowéj poezyi. W tych wszystkich dziełach widać odbicie się to rzymskiéj, to włoskiéj, to francuzkiéj, to nawet późniéj już nieco niemieckiéj, wschodniéj i angielskiéj poezyi; zależy to od tego, do zgłębienia któréj literatury poeta najbardziéj się przykładał, jaką najbardziéj polubił. Na dowód jednak, że w tych utworach naród nie bardzo smakował, służą Karpińskiego poezye, które najmniéj mają obczyzny, i najbardziéj też są lubione; — piosnki nawet jego tak są narodowe, iż lud nieumiejący czytać, śpiewa je z pamięci. I gdzież nam się Krasicki najbardziéj podoba? czy tam, gdzie się w nim przebija Boalo lub Horacy, czy tam, gdzie najwięcéj jest narodowym? Nasza poezya była dotąd więcéj Europejską, niż Polską. — Lecz nie mówię ja tu o pisanéj poezyi bliższych wieków, mówię raczéj o żyjącéj w sercu i pamięci całego ludu, w ustach wzrastającego pokolenia; — o poezyi, która historyą całego narodu opiewa, jego sławę, jego skłonności i obyczaje; — ona była kwiatem odrębnego jego charakteru t. j. narodowości, kwiatem jego mowy, wiankiem uczuć jego i wyobraźni. Téj poezyi nie posiadamy, chociaż ją prawie naród każdy posiada. Mieli Grecy pieśni Homera, Żydzi, Arabowie i inne Wschodnie narody własną poezyą, mieli Szkoci sławne pieśni Ossyana, Niemcy Nibelungen i Minnesängerów, Francuzi i Włochy Trubadurów, Hiszpania odziedziczyła Maurycką poezyą, Litwini mieli Wajdelotów, Czechy, Serbowie i inni Sławianie własną sobie poezyą. — Musiała i u nas przed wprowadzeniem pisma istnieć poezya narodowa, ale ta niedoszła do naszych czasów, z przyczyny téj saméj, dla któréj niemamy dokładnych wiadomości o religii naszéj, przed wprowadzeniem Chrześciańskiéj. Z gorliwości o rozszerzenie Chrześciaństwa, niszczono nietylko posągi i świątynie, ale wszelkie wspomnienia dawnéj religii, a zatém i poezyą. Smutny ten obraz nie rozjaśnia się w późniejszych czasach; — oprócz łacińskiéj ramoty, mało nam zostało śladów ówczasowéj poezyi, n. p. pieśń, którą lud w Krakowie przyjmował przybywającego na tron Kaźmierza, zwanego Mnichem: „a witajże, witaj nasz miły hospodynie!“ lecz oprócz pierwszego wiersza, nic nam nie zostało. Bielski wspominając o obrządku ludu, że w białą niedzielę topiono w wodzie bałwany, zrobione ze słomy na postać człowieka, przytacza piosnkę, którą przy tém śpiewano: „Śmierć się wije po płotu, szukający kłopota, oprócz tego wzmiankuje, że śpiewano też pieśń na śmierć Luidgardy, żony Przemysława, z rozkazu jego zabitéj. — Pieśń o Ewie, przytoczona w Bentkowskim, musi też być dawną. — Ani nawet pierwszy upominek Chrześciaństwa, pieśń Ś. Wojciecha, do niéj się liczyć niemoże; ani tłumaczenia hymnów Łacińskich, bo takowe wypływały już z obcéj, nie naszéj cywilizacyi. — Ale zarzucić kto może, iż zapewne w ówczas żadnéj cywilizacyi niemieliśmy, czyli, że cywilizacya nasza na tak niskim znajdowała się stopniu, iż poezyi albo wcale nie było, albo zupełnie zaniedbana, nie była nawet godną przejść do oświeceńszych pokoleń. Rozumiém, pojmuję, iż są ludzie, co tak sądzą. Są to ludzie, którzy wszystkie swe wyobrażenia, całe swe pojęcie wyczerpnęli z książek, albo jeszcze poetykę Boala, Horacego, Arystotelesa za fundamentalny kodex dobrego smaku uważają. Podług nich główne maxymy są takie: „jakże znaleść u barbarzyńskiego narodu poezyą, kiedy muzy czyli Gracye niemogą znieść nieokrzesanego życia: Gracye kochają się w wyszlifowanych, polerownych obyczajach, a im lud jest cywilizowańszy, tém bardziéj je pielęgnuje. Gdzież się mogły dobry smak i muzy łepiéj wykształcić, jeżeli nie na dworze Ludwika XIV. na którym najpolerowniejsze i najwyszlifowańsze były obyczaje? Jakże więc można żądać od Polaków w rychłych wiekach poezyi? królowie ich walczyli ciągle z sąsiedniemi hordami, rękopisma palić kazali, ażeby się mieszkańcy raczéj szabli, niż pióra jęli! (taka jest powieść o Bolesławie Chrobrym); — i jeszcze Polacy w niedźwiedzich skórach po łasach się tułali, kiedy Francuzi już w jedwabiach chodzili! — Cóż na to odpowiedzieć? — niestety! dowodzi to wielkie zepsucie, mniemaną cywilizacyą, zupełne oddalenie się od życia i od natury, i niemożność pojęcia prawd wyższych.

Poezya narodowa, jak to już wyżéj powiedziałem, jest wypływem życia narodu; — wiernym obrazem jego uczuć, jak historya jego czynów. — Tak więc, im mocniejsze, burzliwsze namiętności naszemi uczuciami władają, tém ognistsze, silniejsze muszą być słowa, które je tłumaczą, tém więc żywsza, ognistsza poezya. W dzisiejszém zaś ucywilizowaném życiu, występkiem jest wyjawić szczerze swe uczucie, bo szczerość już dawno wyśmiana. Każde prawie uczucie natury przytłumiane; — największa sztuka na tém zależy, aby inaczéj się światu okazać, inaczéj w gruncie czuć i myśleć; — nazywają to maskowaniem się. — Mamy więc też tylko kunsztowną poezyą. Dla tego poezyi podług Boalo można się nauczyć; są na to pewne prawidła, poprawiają poezyą podług prawideł; nareście tak wymuszenie, dowcipkami upstrzone wiersze każą zwać poezyą. Mistrza, który przez długą bardzo wprawę łatwo robi wiersze, pełne zimnych uczuć i rozważnego natchnienia, zowią poetą. — Nie, zaiste! Homer i Ossyan nie męczyli tak swojéj poezyi; byli to ludzie z natchnieniem, poezya jego owocem; — a że ich poemata są regularne co do składu wiersza i t. d. to w części talentowi przypisać należy, w części nieszczę-

ściu, któremu podpadły ich pienia t. i. że się dostały w ręce krótkowidzących poprawiaczy, którzy nam je przekształcone oddali. Homer i Osyan nieznali ani greckich, ani rzymskich, ani francuzkich prawideł poezyi. Ani ten Indyanin północnéj Ameryki nieznał suchych, sztucznych naszych wykrzykników: przebóg! i t. p., który powiedział Anglikom: „każecie nam opuścić tę ziemię, każcie razem i kościom ojców naszych, aby powstały z téj ziemi, i za nami poszły?“ — A jednak, jak pięknie to jest powiedziane! —

Tak uważać należy poezyą ludu, i chętnie przytaczam tu słowa dawnego już bardzo pisarza Francuzkiego Montaigne: „poezya gminna, czysto-naturalna, ma powaby i zalety prostoty, przez co się równać może pięknéj poezyi według reguł sztuki.“ — Nie podpada zapewne wątpliwości, że początkowa poezya, koniecznie połączona była z śpiewem. Śpiew potrzebuje ucha słuchaczów, choru głosów; dla tego śpiew lubi zgromadzenie ludzi, tłum, który go słucha lub mu wtóruje. Pierwsza poezya wzrosła więc w tłumie, nie w salonach; jest dla tego prosta, łatwa, liryczna. Ztąd powstali śpiewacy ludu, bardowie, minnesängerowie, wajdeloci i t. d., o których przy innéj sposobności obszerniéj. — Teraz zwróćmy oczy na narodową poezyą, na śpiewaków ludu, czyli narodowych poetów.

Nie możemy twierdzić, żeby poeci narodowi t. j. tacy, którzy przed dokładną tradycyą twórcami nie pisanéj, lecz śpiewanéj między ludem poezyi u nas byli, utworzyli dzieła takie, jak są: Ilyada, Odyssea, pieśni Fingala, Nibelungen i t. p. gdyż tak wielka, tak piękna poezya, pomimo wszelkie przeszkody, pomimo zagładę i zapomnienie, jakie czas, odmiana religii i wyobrażeń nieuchronnie dla wszystkiego, co jest starém, przynosi, przetrwałaby, jak każdy pomnik geniusza, burzę czasów, i byłaby do znanych nam już dokładnie wieków doszła. Nie na tak wielki pomiar trzeba nam sądzić o naszych narodowych poetach; były to raczéj ciche, przyjemne strumyki, które przebiegając swéj okolicy doliny i gaje, miłym swym szmérem ucho bawiły, w przezroczystéj swéj krynicy brzegi ojczyste wiernie odbijały; lecz ulegając swemu nieodzownemu przeznaczeniu, powolnym pędem w głębokie rzeki wpływały, a z niemi — w morze zapomnienia. Poezye ich opiewały zapewne to czyn męstwa i odwagi znanego im wojownika, to zasadę jaką ich religii, to prośbę, do którego z bogów, to przykład wiernéj i stałéj miłości dwojga kochanków; ale wszystko to niemogło zajmować zamkniętego w murach klasztornych Benedyktyna, który obcą oświatę wprowadzał, i dla tego w pismach do nas niedoszły, — lecz niezaginęły. — Byłaby to strata przykra, dla nas bardzo bolesna. — Lecz jakim sposobem wydobędziemy je z zapomnienia, gdzież je wynajdziemy? — W poezyi ludu naszego! gdyż, jak już wyżéj powiedziałem, poezya ludu żyje w uszach i pamięci wzrastającego pokolenia; syn uczy się od matki, babki i dziadka. Prawda, że i na téj drodze wiele, wiele zaginąć musiało; ale wieleż to jeszcze poezyi utrzymuje się pomiędzy ludem, które, dzięki staraniu niektórych zacnych mężów, dopiero w nowszych czasach, od zaguby są ochronione. W nich to leży zawarta narodowość poezyi naszéj; na tych to prostych przykładach, należy się kształcić tym poetom, którzy nie sięgając po szumną chwałę klassyków, przestać raczéj wolą na skromnym tytule narodowych poetów. Z tych najpierwszego wymienić wypada Bogdana Zalewskiego. Któż nie zna jego pięknych dumek ruskich? Prace Kazimierza Brodzińskiego, Jana Nepomucena Kamińskiego, i innych, torowały późniejszym drogę. Gdyż dopiero od lat piętnastu można téj dążności naznaczyć początek, a już wiele pięknych owoców przyniosły tak niedawne usiłowania. Ze wszystkich jednakże najwięcéj ma zasługi Wojcicki, który jak wiadomo, pieszo wszystkie zwiedzał prowincye dawnéj Polski, wstępując do lepianek, zbierał poezye, przysłowia ludu i t. d. — Zaczęto pisać także oryginalne piosnki sielskie; — nie są to już owe sielanki, w których Filony, Palmiry nie z ową rubaszną prostotą miłość sobie szczerze wyznają, jak u nas Janek Kasi, ale jak pasterze idealni Gesnera; o tyle więc są te piosnki sielskie dobre, o ile naśladując piosnki chłopków naszych, w języku uczonym i w sposobie wyrażenia się delikatniéjszym, pozostały wierne oryginalnemu charakterowi wzorów; — między innymi Piosnki Sielskie Witwickiego. Z téj dążności wypłynął nowy rodzaj w literaturze naszéj, Ballady, z których jedne są pięknem tłumaczeniem ballad ludu, drugie oryginalne, naśladujące ogólny charakter wzorów. Z pierwszych wspomnę tylko balladę Mickiewicza Lilie, jako dowód tego, co wyżéj powiedziałem, to jest, że poezya ludu przechodzi ustném podaniem od pokolenia do pokolenia; gdyż ballada Lilie, którą do dziś dnia od każdéj wiejskiéj dziewczynki nauczyć się można, sięga czasów Bolesława Śmiałego, maluje skutek długiego jego pobytu w Kijowie t. j. niewierność i zdradę żon względem długo niepowracających mężów: zdarzenie w balladzie opisane i nazwisko rycerza (Górecki) zapewne są historyczne. — Między drugiemi, jako najlepszy przykład, ile poezya zyskać może z naśladowania poezyi gminnéj, jest niezawodnie Wesele przez Odyńca. Komuż się ta ballada niepodobała? Któżby w niéj nie poznał cechy narodowéj, w całéj czystości? — Równie ballady Alexandra Chodźki, wszystkie, bez wyjątku, są piękne, między niemi n. p. Maliny.

Obfitsza Litewska poezya większych dostarczyła materyałów; z niéj to czerpali, Mickiewicz, Odyniec, Chodźko, wszyscy trzéj twórcy pięknych gminnych ballad. Pierwszy użył jéj nawet do bohaterskiéj powieści: Grażyna, Konrad

Wallenrod. Takim szczęśliwym wstępem zachęceni, obdarzyli nas i inni w tym samym rodzaju pięknymi płodami, jakimi są: Marya powieść Ukraińska przez Malczewskiego, Zamek Kaniowski, powieść ruska z wojny Hajdamackiéj przez Seweryna Goszczyńskiego, Zmija, Hetman Kozacki Słowackiego i t. d. — Niemając dotąd poezyi narodowéj, niemieliśmy także poematów historycznych, bo Wojny Chocimskiéj, Stanislaidy, i usiłowań w téj mierze więcéj szczęśliwych Niemcewicza i Tymona Zaborowskiego, żadną miarą do poezyi narodowéj liczyć niemożna.

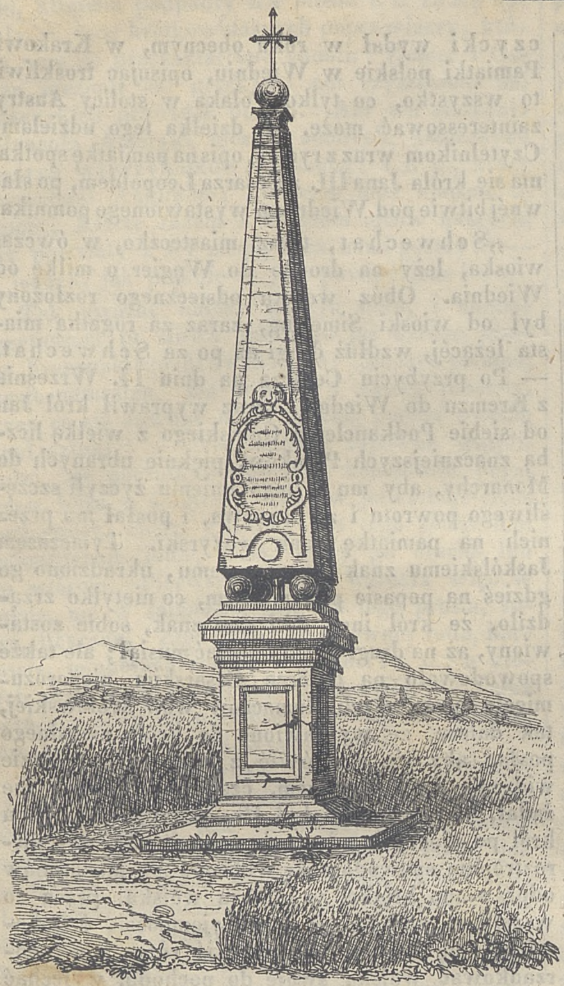
Niech przecież Czytelnicy Przyjaciela Ludu, ganiący zbieranie poezyi ludu, nie myślą, iż to tylko u nas, jak nazywają taki szał powstał zbierać piosnki i przysłowia gminne; — stało się to dążnością literatury każdego narodu w Europie, a to z bardzo naturalnéj przyczyny. Gdy wysoko uczeni Klassycy, pogardzając poezyą ludu, jedynie się na wzory Rzymskie i Greckie zapatrzyli, za największy sobie obrali cel w literaturze zachowanie form regułami przepisanych, czystość uczonego języka i niewolnicze określenie dobrego t. j. salonowego smaku; natenczas po wypisaniu się i po wyczerpaniu wszystkich sposobów dowcipkowania i wiecznem naśladowaniu Klassyków, a nareście siebie nawzajem, nastąpił niedostatek i głód. Gdy głodowa kryzys trwała, upadek na umysłach był widoczny, lecz przytém dała się czuć potrzeba szukania treści gdzieindziéj, jak w salonowém kole, a tak najprzód w samém przyrodzeniu, następnie w poezyi ludu. Pierwszy, który choć niewidocznie literaturze źródło w samém przyrodzeniu wskazał, i taki jéj nadał popęd był Jakób Russo; — dla tego to zepsuty i za Klassycznością ubiegający się Wolter, szydził z niego, że mu się szczególnie podobać musi chodzenie na czterech t. j. tak, jak ludzie bliżsi natury chodzą. — Hasło zaś do wydobycia poezyi ludu z pyłu zaniedbania i poniżenia, dali najprzód Anglicy i Niemcy. U nich to teraz mnóstwo jest zbiorów poezyi gminnéj nietylko swego narodu, ale i innych ludów n. p.: Nowo-Greków, Arabów, Szkotów, Czechów, Morlachów, Serbów i innych Sławian, nawet Lapończyków i mieszkańców wyspy Madagaskar; lecz poezyi gminnéj Polaków nieznają!

W. A. Wolniewicz

Pomnik spotkania się króla Jana III. z Ces. Leopoldem pod Wiedniem.

Wdzięczność należy się mężom takim, co nieszczędząc prac i starania, wydobywają z zapomnienia pamiątki starożytności; przez nie bowiem, nie jedno wątpliwe zdarzenie w dziejach wyjaśniane bywa, a przyjemne wspomnienia, szczególniéj rozrzuconych po różnych krajach pomników, zachęca wielu do przysłużenia się ziomkom podobnemi pracami. X. Kluczycki wydał w roku obecnym, w Krakowie Pamiątki polskie w Wiedniu, opisując troskliwie to wszystko, co tylko Polaka w stolicy Austryi zainteressować może. Z dziełka tego udzielamy Czytelnikom wraz z ryciną, opis na pamiątkę spotkania się króla Jana III. z Cesarza Leopoldem, po sławnéj bitwie pod Wiedniem wystawionego pomnika:

„Schwechat, teraz miasteczko, w ówczas wioska, leży na drodze do Węgier o milkę od Wiednia. Obóz wojska odsiecznego rozłożony był od wioski Simering, zaraz za rogatką miasta leżącéj, wzdłuż drogi aż po za Schwechat. — Po przybyciu Cesarza na dniu 14. Września z Kremzu do Wiednia, zaraz wyprawił król Jan od siebie Podkanclerza Gnińskiego z wielką liczbą znaczniejszych Polaków, pięknie ubranych do Monarchy, aby mu w jego imieniu życzyli szczęśliwego powrotu i zwycięztwa, i posłał mu przez nich na pamiątkę znak wezyrski. Tymczasem Jaskólskiemu znak ten niosącemu, ukradziono go gdzieś na popasie pod miastem, co nietylko zrządziło, że król inny taki sam znak, sobie zostawiony, aż na drugi dzień odesłać musiał; ale także spowodowało na dworze Cesarskim nieporozumienie przez złych tłumaczów woli królewskiéj, tak dalece, że wyprawiono do króla umyślnego posła, aby się rozmówić z nim we względzie widzenia się z Cesarzem, czego król nawet nie żądał. Tym posłem był Hr. Schaffgotsch; jemu król po niemiłém zdarzeniu sam radził, aby nieroztropnie spowodowane widzenie się monarchów odprawiono krótko, w obliczu wojska, przez co wszelkich uniknie się nieprzyjemności, i zobowiązał się nawet, aby ułatwić rozprawę, uporządkować wojska swoje do pochodu, wyjechać naprzeciw Cesarzowi, gdy się tylko pokaże, i tak stanąć przeciw niemu, aby sam został na stronie swojego, Cesarz zaś na stronie wojska niemieckiego i Wiednia, obydwaj otoczeni pocztem wodzów i dostojnych urzędników swoich. Na téj umowie stanęło; król urządził wojsko swoje do dalszego pochodu wgłąb Węgier, i oczekiwał przybycia Cesarza. Nareście po lękliwém naradzaniu się na dworze Wiedeńskim, o sposobie przyjęcia króla, umówiono się, aby nic nie wspominać o polityce; i tak Cesarz przybył przed wieczorem na miejsce oznaczone, w powozie z Elektorem bawarskim, i z wielką liczbą nadwornych, wsiadł na konia i jechał ku królowi; król zaś zostający przy swojém wojsku, gdy go zobaczył, wyjechał także konno na dwa strzały od wojska, naprzód. Gdy się zjechali, obydwaj Monarchowie odkryli głowy, wzięli się za ręce i uścisnęli po bratersku. Po nakryciu głów mówiono po łacinie: Cesarz zaczął królowi dziękować, że z wojskiem swojém tak trudną i niebezpieczną przedsięwziął podróż, i przeciw dziedzicznemu wrogowi tak dzielną dał pomoc; jako też, że nader szczęśliwa odsiecz Wiednia, po Bogu, słusznie nikomu innemu, jak królowi przypisaną być może. Na to król z wielką skromnością



Pomnik spotkania się króla Jana III. z Ces. Leopoldem pod Wiedniem.

rzekł, że wszystko winno się Bogu, i że tę małą usługę zrobił Chrześciaństwu, i że tylko dla znużenia wojska nie mógł ścigać nieprzyjaciela. W tém nadjechał królewicz Jakób, w stroju niemieckim, i został przez ojca przedstawiony Cesarzowi, który pokłonił mu się głową, a królewicz mu rękę ucałował. Równie przedstawieni Cesarzowi byli przez króla, hetmani i urzędnicy królewscy i przypuszczeni do ucałowania ręki. Po tém wszystkiém, co najwięcéj kwandrans trwało, król 9 Hussarzom przed Cesarzem biegać z kopiami kazał i odezwał się, czy nie ma ochoty obaczyć wojska polskiego, ponieważ dał rozkaz hetmanom, aby mu je pokazali; sam pożegnał Cesarza odkryciem głowy i odjechał do namiotu. Wielki hetman kor. X. Jabłonowski przedstawił Cesarzowi wojsko polskie, po którego przeglądzie odjechał Cesarz do Wiednia, a część wojska ruszyła zaraz do Węgier.“

Miejsce spotkania i powitania się tych dwóch monarchów, przypomina wystawiony na obrazku ostrosłup pojedyńczy, z prostego kamienia, wznoszący się na wzgórzu, zaraz za miasteczkiem Schwechat, przy drodze. W owalu, na czele ostrosłupa, jest taki napis:

Anno
GLorJosJ JMPERJJ
LeopoLDJ I xxvi
Die xv Septembris
Duo Longe maximi Europae
Monarchae. Idem Leopoldus
Caesar Augustus et
Joannes III Poloniae Rex
Liberata prospere obsidione
Vienna Acto in fugam ingenti Barbaro
rum Exercitu occupatis Eorundem
Aeneis Tormentis Commeatuque
Reportatis Praeterea opimis
Spoliis. Hoc loco inter Suorum victri
cia Arma invicem Gratulabundi
convenere
Magna utrimque Electoris
Ducum principum ac Magnatum
comitiva.

Pospieszamy z doniesieniem Czytelnikom naszym, iż mamy nadzieję, że będziemy mogli niezadługo dać w piśmie naszém dokładną wiadomość o pamiątkach polskich z różnych czasów, znajdujących po różnych miejscach w Dreznie.

Przysłowia.

Staropolska to jest cnota,
Nikomu nie zamknąć wrota.
Swego kraju pola, każdy oracz świadom.
Przyjdzie kwiecień
Ostatki z gumna wymiecie.
Czeka na to, jak na lato.
Gdzie wiele wilków, psów wiele trzeba.
Bóg nieopuści, kto się nań spuści.
Dałci Bóg dary — używajże miary.
Komu Bóg pomaga,
Ten wszystko przewaga.
Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie,
Za głos Boski uznają,
Co wszyscy zgodnie trzymają.